

Odmieniec – duchowa rewolucja

Salpetriere jest sceniczną baśnią zainspirowaną w równym stopniu Kabałą, co wydarzeniami z życia Marii Komornickiej. Oba źródła traktowane są z podobną wiarygodnością i z dużym szacunkiem.

Tytuł jednoaktówki odnosi się do paryskiego szpitala Salpêtrière, który przed wielką rewolucją służył jako przytułek dla ubogich i osób z różnych powodów nieprzystosowanych społecznie. W roku 1856 otrzymał tu posadę lekarza Jean-Martin Charcot, mianowany już w 1862 ordynatorem oddziału. Charcot, nauczyciel między innymi Sigmunda Freuda, zajął się badaniami nad chorobą podobną do epilepsji, która to – pozostając bez wpływu na fizyczność – zdawała się chorobą duszy. Rzecz jasna, tytuł sugeruje uogólnienie: kliniki psychiatryczne jako szpitale przemienienia, a także miejsca zsyłki.

Jako, że histeryczkami okazywały się głównie kobiety, można było odnieść wrażenie, iż to kobiecość sama w sobie stanowiła źródło choroby. Trudno bowiem ustalić, czy chorowały te, które zanadto się przystosowały (gdyż, aby być kobietą, należało się wyzbyć niektórych pragnień i dążeń, w tym marzenia o wyższym wykształceniu, a ludzką godność odnajdywać w pokrętnych teologicznych wyjaśnieniach), czy raczej te, które odmówiły przystosowania, co prowadziło do konfliktów z otoczeniem, izolacji wrażliwej jednostki i nieuniknionego kryzysu. Jak wynika z obserwacji Marii Komornickiej zawartych w jej *Wspomnieniu z Cambridge*, czy też z listów młodziutkiej Marii Skłodowskiej, pisanych w czasach, gdy zatrudniła się jako guwernantka na prowincji, popłacał raczej brak ambicji i wrażliwości. Wystarczyło zgodzić się na rolę „puchu marnego” i „wietrznej istoty”, by życie stało się prostsze.

Jak wskazuje Elizabeth Wilson, najśłynniejsze histeryczki, Anna O. i Dora, stały się figurami „wcielonej niesubordynacji”. Gabriela Zapolska w *Przedpieklu* demonstruje, że dziewczęta mogą się posunąć nawet do tak drastycznych środków, jak zbiorowa histeria, aby nareszcie poczuć się ważne i słuchane przez dorosłych. Pensjonarki Zapolskiej poprzez chorobę manifestują opór wobec losu, który został im zgotowany (a który ma się stać, zgodnie z tytułem powieści, skończonym piekłem). Histeria okazuje się więc grą wartą świeczki.

Warto dodać, że wraz z końcem pierwszej wojny światowej narodziła się nowa kategoria, „męskiej histerii”. Cierpieli na nią wracający z frontu żołnierze. Okazało się, że cieplarniana izolacja kobiet-kwiatów i doświadczenia mężczyzn siedzących w okopach (bo tak wyglądała ta wojna) mają ze sobą coś wspólnego. Ostatecznie powstała kategoria stresu post-traumatycznego, a samo pojęcie histerii odesłano do medycznego lamusa.

Nas jednak refleksja o histerii może poprowadzić w ciekawe rejony rozmyślań o relacji duszy z ciałem. Wymusza bowiem niejako uświadomienie sobie tego, że dusza jest umocowana w ciele. Zatem te ograniczenia, którym ciało podlega, też i na duszę wpływają. Dusza tęskni, by włączyć się na powrót w łańcuch istnień i doznać ostatecznego oczyszczenia. Cierpienie, jakiego dozna podczas ziemskiego wcielenia, jest dla niej nauką, ale i może potem stać się obciążeniem, od którego będzie się musiała uwolnić w kolejnych inkarnacjach. Kabała, jako ezoteryczne

wyjaśnienie Starego Testamentu / Tory, dotyczy rozwoju światów, ich wielokrotności, roli człowieka w Stworzeniu i woli samego stwórcy. Nie odpowiada na pytanie „jak żyć”, gdyż sama jest pytaniem. Wyraz *kabbalah* jest słowem hebrajskim i pochodzi od czasownika *lekabel* לקבל – otrzymywać, w tym także otrzymywać jakiś przekaz (stąd w żargonie więziennym czasownik kablować). Aby otrzymać przekaz, należy uczynić się naczyniem, odbiorcą. Kabaliści ostrzegają zarazem, iż próba samodzielnego czytania świętych ksiąg może się zakończyć szaleństwem. Dlatego należy je studiować w grupie i zapoznawać się stopniowo z ich przekazem. Hebrajskie słowo *kli* כלי oznacza odbiorcę, naczynie, ale też narzędzie (w tym – narzędzie zbrodni). Okazuje się bowiem, że człowiek, zbliżając się do Stwórcy, może też aktywnie wpływać na inne światy i niesamowite siły nimi kierujące. Wymiana jest więc dwukierunkowa.

*

Odmieniec, gdy go/ją spotykamy, znajduje się w stanie podwyższonej ezoterycznej świadomości. Metaforyka, którą się posługuje, jest dystopijna i wizjonerska. Niczym Jeremiasz zapowiada to, co zwykle widzą wizjonerzy – cierpienie, zniszczenie i pożogę. Zarazem, gotująca się do lotu myśl wciąż jest uwięziona – choć nie tyle w kobiecości, co w tutejszym padole łez, czyli w banale i przeciętności. Aby się z niego wydostać (i nie wrócić w to samo miejsce, bo tak się kończy niewywiązanie z duchowego obowiązku) Odmieniec musi przejść próbę ognia nad rzeką Dinur. Rzeka ta pojawia się w komentarzu zoharystycznym do Księgi Kapłańskiej, a do tego zostaje dość dokładnie opisana w *Księdze Henocha*, którą koptyjski Kościół prawosławny uznaje za natchnioną.

Próba ognia polega na tym, że to „dusze sprawiedliwych kąpią się i oczyszczają w rzece ognia, ale dusze niegodziwców są przez nią trawione jak słoma przez ogień”. Odmieniec jednak płonie. Zdaje się, że największym utrudnieniem dla jej rozwoju jest przekonanie o własnej niewinności. Wciąż zdaje się być „niedokończona”. Staje na koturnach, zdaje się akceptować cały ten patriarchalny porządek, którego wyrazem są miary, cyfry i antropomorfizacja boskości, by za chwilę wybuchnąć stekiem obelg. Lecz taka skala tonu – od uwznioślenia po rynsztok – otwiera szerokie pole dla znakomitej gry aktorskiej. Bo też Odmieniec jest za pan brat z Panem Życia, Chajjotem. Wie też, że w tej narracji, która rozgrywa się na kolejnych poziomach duchowego uwznioślenia, jest Szechina. Jeśli więc się uniża, to tylko na potrzeby performansu. Jej giętki język wskazuje na prechrześcijański styl relacji ze Stwórcą, będący retoryką sporu.

Odmieniec recytuje własną księgę Genesis. Pisze własną historię Stworzenia. Trochę jakby pomija fakt, że pierwszy człowiek, Adam Kadmon, był obojnakiem. Ale czyni to zapewne dlatego, iż pragnie podkreślić różnicę pomiędzy sobą, istotą obdarzoną wolną wolą, a tym już upłciowionym Adamem, który siłą zmusza ją do podporządkowania. Bardzo możliwe, że świat powstał z gwałtu – stąd jego niedoskonałość, zaś Odmieniec, jak każda ofiara post-traumatycznego stresu, nie potrafi odróżnić przyjaciela od prześladowcy. Broniąc się, oślepiła Przedwiecznego. Nie jest więc niewinna. Wprost przeciwnie, kiedyś dokonała czynu potwornego. Potwór jest dzieckiem traumy, jednak uświadomienie sobie własnej potworności jest dla tej jaźni zbyt trudne do uniesienia. Tu zatem musi się zatrzymać narracja w planie duchowym, a zaczynają się szpitalne perypetie Odmieńca.

Proste? Owszem, a przy tym konsekwentne. Inaczej jednak, niż w *Biesach* Marii Komornickiej, narratorka nie przyjmuje do wiadomości potępiającego głosu, który ją – prefigurując dotkliwie doznania bohaterów Kafki – informuje: „Jam jest, który jest, a ty – której nie ma”. Odmieniec odpowiada Przedwiecznemu, że owszem, jest. I to na różne sposoby.

Chór Odmieńca (off): Jestem jaki jestem,
Jestem wbrew Tobie,
Jestem taki, jaki chcę być,
Jestem możliwością,
Jestem koniecznością,
Jestem cierpieniem,
Jestem ucieczką,
Jestem oczekiwaniem,
Jestem nieczysta,
Jestem naruszona,
Jestem przedziwna,
Jestem zapomniana,
Jestem odrzucona,
Jestem miłością,
Jestem córką i synem.

Odmieniec ujawnia się tu jako pierwotny byt adamo-kadmonowy. Zaś Adam gwałciciel to tylko nieudolny plagiat.

Każda wzniosłość w tej sztuce znajduje swój prześmiewczy odpowiednik. Odmieniec jest pacjentką, lubi więc powspominać, jak to kiedyś była „genialnym dzieckiem, szlagierem Warszawy...”. Fantazjuje, że zostanie poetą z drzewa klasyków: „jam z drzewa Adama, Zygmunta, Cypriana”. Przyjacielem i mistrzem zarazem jest dla niej Milcham, czyli niewątpliwie Miriam, jeśli mówi o nim: „Mag jest niezrównany, wielki, nieosiągalny”. Jej wcześniejszy życiorys to echo zmagania Marii Komornickiej.

Jako mężczyzna chce być pochowany w garniturze. Ale jest też siostrą Serafyny, istoty, która występuje tu jako *cicerone*: współczuje, wyjaśnia i przewiduje kolejne fazy, które musi pokonać Odmieniec na drodze do uwznioślenia, w zgodzie z *Księżką Henocha*, czyli angelologią hebrajską. Zakłada ona, że zapoznanie się z niebiańską hierarchią i subtelną działalnością pałaców i tronów zastrzeżone jest (niczym odbicie ziemskiego świata i rządzących w nim praw dziedziczenia) dla synów.

Tymczasem Odmieniec w tę wzniosłą peregrynację się wybiera. Jej życiorys niekiedy zbliża się do historii życia Komornickiej, a niekiedy całkiem świadomie się od niej oddala. Odmieniec ma bowiem ojca poetę – tworzącego w stylu batalistycznym. Zarówno jeden, jak i drugi – ten filister i ziemianin, a tamten poeta – nie potrafią znieść płaczu dziecka. Zatem ojciec jest tu archetypalny, a płacz dziecka wywołuje w nim niepowstrzymaną agresję. Rozgniewany ojciec to jakby odnawiające się wcielenie Przedwiecznego.

Serafina natomiast jest nie tylko siostrą, ale też strażniczką pamięci, która potwierdza autentyczność poszczególnych stopni tej anty-kariery, którą stała się jakże obiecująca z początku

obecność Marii Komornickiej w polskim modernizmie. Mówi wprost: „Wszyscy Cię wykorzystali”. Potwierdza, że Mag zdradził, a Odmieniec, „gwiazdka migocząca na literackim firmamencie”, została zredukowana do „głupiej baby” i „tupeciary”. Dodaje: „Zrobił z Ciebie pośmiewisko” i być może trywialność tego określenia łagodzi przykrość i pustkę.

To, o czym opowiada Serafina, dziś nazywa się *cancel culture*. Ale przecież jest też dopuszczalne, że Odmieniec użala się nad sobą, jak czynią pacjentki zamknięte w Salpêtrière – będąc niejako aktorkami we własnym życiu, na prywatnej scenie. W planie realnym Serafina jest osobą, która przyczyniła się do zamknięcia Odmienca w psychiatryku. Trudno się więc spodziewać, by na serio chciała brać udział w spisku koronacyjnym, z królową matką i zdradziecką królewską siostrą w rolach głównych.

Na szczęście mamy do czynienia z wielością światów. Osoba bohaterska, przegrana na planie doczesnym, ma wciąż szansę wygrać w planie mistycznym. Poznała bowiem wszystkie litery wryte na Tronie Chwały. Tylko, że Odmieniec kwestionuje tak prostolinijną satysfakcję. Nie takiego pragnie zaspokojenia. Litery, uważa, należy skuć. Napisać nowe. Wbrew idei *tikkun olam* ogłasza, że tego świata nie da się naprawić. Należy stworzyć go na nowo. Zapisać na ciele. Jest w tym postanowieniu równie radykalna, co Stwórca.

Izabela Morska